

VI eg.

Pa [redacted] W [redacted]

M. 829, slnt -

Kaestenberg przyjechało się swoje miasto kiedy dwudziestego trzeciego czerwca czterdziestego piątego roku drugi towarowy pociąg zdecydował się na dłuższy w nim postój. Wystarczyło czasu na wynagrodzenie okropnego dobytek, czasem niepotrzebnego i kłopotliwego balastu. Kuchenny taboret z ciężką metalową podstawką - przedmiot nie tyle wartościowy co stanowiący jakiś symbol, częstokroć dalekiego już wytykającego - stał na peronie. By wokół niego. Wtedy jeszcze wtedy mama, babcia i my, czyli trzy Kochane małżeństwa z reżyserii wileńskiego pochodzenia mamy nazywani przez babcią bakrysami. "Wszystko jechałoby "do Polski". No i była narodziła. "rzeka było zacząć być. Kazał pociąg, który po trzydziestu dniach podróży zacząłby traktować jak dom potoczył się po szynach, a my staliśmy na peronie. Kazałoby rozjechać się na nowym, normalnym już domem. Posornie nie trudne w wybudowaniu, pełnym puszką niejednych domów niechciało, a jednak trudne. Sprawa nie wyrastała do rozmiarów problemu, gdzie był chociaż jeden młody człowiek w rodzinie, ale takich rodzin było przecież w tych czasach niewiele. Od babci otrzymaliśmy bukietek kwiatów rosnących po drugiej stronie peronu. Tak

obchodzili swoje piąte z życia latem. Wtedy pojawił się pan [REDAKTOR]. Długo nogi, zabawny pełen dobrych intencji. Już ułokował swoją rodzinę. Przybiegł na dworzec mając się wciąż jeszcze stojąc na peronie bezradnymi przeważnie kobietami z dziećmi. To cudo, że zdarzają się tacy ludzie, w takich sytuacjach. Już upatrzył dla nas dom, a musiał to być dom odpowiedni, to znaczy już coś ciężko zamieszkały. Najgorza i niebezpieczna była wtedy sytuacja. Ruszyliśmy do miasta. Zabawny musiał być podobny z babcią - dającą: nieodłączny szajnik z przygotowaną wodą - na czole. Miał buszownik, który spędził skończony miesiąc dwa lata, zdany na własne siły ciągnął na końcu popłakując. Nie na wiele udało się porozumieć, że wszystkie rzeczy doradzonych są to zabawki, a nie napisanie go i dalsze, co zdaje się dotychczas robiono na nim właśnie. Niedzielnym Stach - to była już pewna. Ze względu na babcię i chyba na możliwość całej sprawy w oknach, zamieszkał na parterze w domu podobnym kiedyś spółdzielczemu domu. Były dom, który rodzinny i były domem domu - Niesie, który na wstępie wskazał który ogródka do którego poprzednio mieszkanie należało. Coś niewielkie to miało znaczyć to "najbliższy" poszukiwanie wskazane przez niego działki z wykopanyymi schronami, pełne grządek. Kwiatów w zasadzie było dużo. Do dziś właśnie z kwiatami kojarzą mi się pierwsze sytuacje i przeżycia z tamtych lat. To jedyna z wypadków do miasta nam oznajmiła, że wszyscy zostaliśmy członkami spółdzielni spółdzielni, którą kilku przedsiębiorczych panów naszym tworzył. Już było gdzie pracować, kupić zaparki, olej, naftę. To już było coś. Dla tych, którzy najtrudniej, zorganizowano kuchnię. W prawie polowych warunkach, w drewnianym baraku każdego dnia wazono zupę, przeważnie krupnik. Około południa stawała w kolejce z brzochnym szankiem nazywanym w domu inspektorem. Widocznie obfite jego kontakty kojarzyły nam się z dobrym stanowiskiem, dostatkami. Z wypalonym brzochnym inspektorem biegł do domu.

To nieprawda, że w wieku pięciu lat nie odzuma się przykroci otrzymania za darmo.

Zaboret kucheny przydał się. Podstawiany każdego wieczora pod wejściowymi drzwiami, napierny szaszetką i workiem "hłobychnych kartofli", spełniał rolę saska. Było bezpiecznie.

Indzie z którymi łączą nas kontakty towarzyskie - jeżeli na nie mamy w ogóle znajdować czas - to najbliżsi sąsiedzi, państwo [REDAKTOR]. Właścivie wszyscy trzymali się jakos razem, ale ci byli najbliżsi. Przyjaciół z nimi okazała się trochę. Państwo [REDAKTOR] rozgoryczeni jeszcze po stracie trojga dzieci okazali się szlachetni i pomocni wobec mamy. Podczas długich jesiennych wieczorów, kiedy w domu było pusto i chłodno, w oczekiwaniu na mamę, znajdowaliśmy przytulisko właśnie u nich. Siedział w siadzi dala przytulaliśmy nas na coś gorącego. Stach chodził już do szkoły, a ja obchodziłam się niezbyt wypracowaną opiekunką dwuletniego Tadeusza. Kochaliśmy tą zabawę, wspominałam o obowiązkach, a wtedy nasz beniaminek ułatwiał mi, żeby beztrudnie zasnąć w jakimś zakamarku. Niektro było go odnaleźć, ponieważ w wynajdywaniu odpowiednich do drzewki kryjówek był mistrzem. Przerabana jego długą nieobecnością wyszła na posoc sąsiadki. Pani [REDAKTOR] błęka pierwsza na ratunek, była dla nas prawdziwą opatrznością.

... W czterdziestym szóstym powędrowaliśmy z Tadeuszem do nowo otwartego pierwszego przedszkola. Mogliśmy w nim otrzymać najważniejsze - opiekę. Coś do jedzenia zabieraliśmy ze sobą z domu. Herbatę w niewielkim metalowym osajniku i chleb w popularnej wówczas sznurkowej torbie. Każdego dnia przemierzaliśmy kilka na czos, "cie spokojnych jeszcze wtedy ulic. Mieliśmy tamto "owajo" niejako koło szarsznego browaru, gdzie dochodziliśmy zawsze do tego naszego wlotku, że torbę sznurkową należało opróżnić. Sjadaliśmy "zapowiatowacie" przeznaczona na cały dzień, a pozbawczy się niepokojących nas całą drogą zapasów, spokojnie wchodził

do przedszkola.

... W następnych latach stopniowo zaczęły znikać w mieście szkoły z niemieckimi napisami. Sporo czasu miały siana własne siojaki zdecydowały zmienić nasz miasto. Otrzymało nasz od nazwiska wielkiego Polaka Wojciecha Kętrzyńskiego. Od tej chwili mieszkaliśmy w Kętrzynie.

To była nasza druga jesień w Kętrzynie, kiedy pan [redacted] po-
wrócił z podróży ślubowej z naszą więcej szlachetną matką.
Spotkał go na stacji w miasteczku oddalonym o trzydzieści kilome-
trów od naszego. Zaskoczył go, przemieszczanego swiętym krucjaty-
kocem i przywiódł. Po latach okazało się, że tego właśnie dnia zmarł
dzieciak chłopca, jejony jego opiekun. Pociągłan do [redacted] - ciska-
wa i uradowana nowością.

... W latach 47-54 uczęszczałan do szkoły podstawowej w Kętrzynie.
Tak brzmiał początek mego życia. Naprawdę, był to okres wielkich
nauki i rozmarzeń. A wydawało się, że narodziło koniec z kło-
potami, przynajmniej tymi najgorszymi. Dostałam telegram zawi-
domiający o powrocie ojca. Matka, której wcale nie zani-załam
przeżywał zani. Wiadomość roznieśliśmy do Stachan w błyskawicznym
tempie. Matka wiedziała, że będnym mieli tatusia. Oczekiwanie
naszapani w sukule tek. Szuliśmy się, uprzywilejowani przez los,
"wznieśli". "razem wielu naszych rówieśników spoglądało na nas
z zazdrością, wielu nigdy nie otrzymało takich telegramów. Przy-
jechał ojciec. Matka i siostry. Z trudem odnajdywaliśmy w obec-
niem twarzy znajome rysy, które po długiej rozłące odjęły się
jaki pociągłan w pani'ciach.

Ojciec niemal natychmiast podjął pracę, niestety na krótko.
Ryzykowny obrotom organizm nie pozwolił się długo skupiać.
Lekarz nakazał odpoczynek i leczenie, a po kilku miesiącach stwier-
dził gruźlicę. Przez kilka lat walczyła walczyła matka z tą o wiele
groźniejszą jeszcze wtedy chorobą. Matka walczyła, bo na jej barki

Spał cały ciężar odchywienia pleców na dno, zalecono przez lekarzy dobre odżywianie chorego, na leki.

Zaskoczyła mnie ta sprawa. Ludzie szepotali mi, że w naszym domu unikano wszystkiego cokolwiek nadszalo się do sprzedania. Nie dożył było niczego, "cia. Skipa dużokich lekarzy w czasie badania stwierdziły w szkole stwierdziła u mnie jaskrę. Jeszcze jeden ciężar dla mamy, bo ja jeszcze nie zdawałam sobie sprawy z niczego, "cia jakie stało się, moja uciążliwa. Inne lekarze, wyjazdy do specjalistów, leki. I tym razem bez żadnych efektów.

Mama dumna, tym rodzaju dumy, który nie pozwala na przyjmowanie pomocy, a już na pewno na ubieganie się o nią - chociaż powodów po temu było dość; dwójka się i trójka. Dokonywała cudów.

Wszystko przedstawiała mi, kiedy szesnastolatni Stach czujący się po śmierci ojca trochę odpowiedzialny za rodzinę, postanowił w czwartek, że pójdzie do pracy. We wrześniu wziął teczkę do ręki i poprowadził mnie do szkoły. Pan [] wpadał wtedy, kiedy byłem najmniej spodziewany. Człowiekiem był to rano kiedy sięgnął do szkoły. Wpadał, żeby dowiedzieć się co słychać, czy nie trzeba by w czymś pomóc. Niczego nie słyszał, że w niczym, bo wszystko w porządku, ale sam dobrze orientowany miałem z mojej głowy niekiedy jakiś ciężar.

... Dopiero od czasu kiedy we wrześniu przyszedł pięćdziesiąty ósmy rok przyszedłam do domu swojej pierwszą pensję, zaczęłam i na naszym podwórku przyswieszać słonce.

Wilknaście lat, które dał mi od tamtych chwil wiele smieszności. W tym samym momencie nie było, tak samo czyste jak dawniej odwieczna I []. I szły tak samo z ostrą o najniższą w Polsce temperaturę. Ale ulice w mieście biegły inaczej. W gwartha, dała mi i dostatała dom swojej przyjaciółki, została już tylko ona i jej siostra []. Kiedy wybieramy się do nich mówimy idziemy do I []. Daliśmy plotki się losy ich rodziny. Nie zostało

nie z pewnością tego domu, może to tylko, że obiad nadal jedają z pryncypałami. I u mnie jest inaczej.

Wspomnienia 53

Spotkanie A. G. Szymbka, wesoła, koleżanka, chyba najbardziej lubiana przez mamę, moja koleżanka. Pierwszego września pięćdziesiątego czwartego roku po rozpoczęciu roku szkolnego w Technikum Kuzilowa przypadły sobie w udział. I tak zostało - przez cztery lata nauki dzieliliśmy jedną ławkę szkolną. Jak następnego dnia oznajmiła, że przyjeżdża traktuje bardzo serio, że jesteśmy wszystkim w klasie nowe, że się nie znamy, powstrzymuje się chwilowo o wyborem koleżanki. Później jak się zapoznawała. Marzyła o by wybór padł na mnie. I chyba tak się stało. Anka imponowała mi zawsze, chociażby zaradnością, której brak zawsze dawał mi się we znaki.

... Rozstałyśmy się na całe dziesięć lat i choć nieraz obniżałam nie miałam możliwości nawiązania z nią kontaktu. Zniknęła i prawdopodobnie teraz również jej słabawy przyjazd pozostałby bez echa, gdyby nie zwykły przypadek. Spotkałam ją idącą na ulicy, zatrzymałam się do siebie i rozpoczął się wieczór wspomnień.

... A. G. niechętnie opowiadała o swoim życiu. Po prostu nie ukazyła się. W ósmioletnim synku pokładała swoje nadzieje. Na nie więcej w życiu nie liczy. Chociaż - zdolności i powodzenie syna - to wcale nie /tak mało.

Co u mnie przez tych dziesięć lat? Do pracy poszłam po dwóch miesiącach ostatnich w życiu wakacji. Lato 53 okazało się również ostatnim latem na okres najbliższych pięciu lat.

Lato dla pracowników hartowni spoczynkowych - to okres wytężonej pracy. Chociaż Krynica nie jest ośrodkiem turystycznym, to jednak leży na szlaku. Ponadto krynica dawna siedziba Hitlera położona w odległości 8 km od miasta wabi turystów. Nie może być przeszkód w dostawach artykułów spożywczych.

... Nie mogę powiedzieć aby zbyt hucznie przeżyłem to w pokoju, w którym dane mi było przepracować tych kilka lat. Tam stałem się nie lubianym młodych. Im większa różnica wieku dzielila mnie od współpracownika, tym większą niechęć zapewnioną miałam z jego strony. Dokładne, bez pomyłek, które ostatecznie zdarzają się wszędzie - realizowanie swego zakresu czynności nie zawsze było dostateczną oceną od uczestników pod nazwą "dzisiejszych" szkół i dalszej młodzieży.

... Tyle mogłam powiedzieć A [redacted]. Żal mi a nie realizowane marzenia zostają dla mnie. Każdej jesieni z entuzjazmem biegalam do biura, pewna, że to ostatni rok pisania faktur. Każdej jesieni we wspólnie układanych z mamą planach odliczałam wynagrodzenia każdego miesiąca aby z nowym rokiem rozpocząć naukę na wymarzonej wydziale. Tak było co roku i co roku plany "brały w łeb". Żalowałam, że w tej sytuacji z niezabnącym naporem przekładałam projekt nauki na rok następnym. Stałam w wojsku, Edmunda chodził jeszcze do ogólniaka.

... Każdej niedzieli pojawiał się u mnie S [redacted]. Z jakąś nową zdobyczą z księgarni pod pachą, naciągami, nowymi sukienkami. Tych ostatnich bogatą kolekcją; nie jeden raz musiałam obejrzeć. Stawy w rodzinnej wsi S [redacted], ująte ze wszystkich możliwych stron, każde bardziej fotogeniczne drzewko, dróżka, krzewinek - wszystko to musiał widzieć. Fotografia to wielki konik S [redacted].

S [redacted] i A [redacted] znają się od bardzo dawna. Poznały się go w 1957 r gdy zagonione z A [redacted] w poszukiwaniu lektury szkolnej wędrując do biblioteki przy jednej z szkół przemieszczających w niedziele. Młody książkowy - takim pogardliwym w szkole i w domu - nauczyciel wstąpił do Stefa. Odbywał stas i właśnie prowadząc bibliotekę, dorabiał do niewielkiej pensji stasety. Po stasie zamierzał wyjechać do tartaku, gdzieś do lasu. To go podziwiał, takie były jego wielkie plany. Po to przecież koczował odpowiedni wydział. Ze strzelbą w podniesionym do brzo ubraniu jawił się; po to tylko żeby odbyć

praktyki i social.

Od początku znajomości z powiatowym [] miała perspektywę
tragedii. [] wyszliście na ratunek kiedy nie mogłyby wytrwać
z oboni, kiedy zawłodeł naty wydały się nie do pokonania.
Przechodził, cierpliwie tłumaczył.

... [] zostawała do jutra, zamówiona ją konieczność na następny
ranek do siebie, do pracy. Chciałaby żeby obejrzała nasz zakład.
Jest reprezentacyjny, jeden z większych w mieście. Niech nasze
ciężkie się powodzenia. Produkcja obejmuje szeroki, asortyment wy-
robów. Jest się czym pochwalić.

Zgodnie z obietnicą w porze śniadaniowej zjawia się on.
Urwał się na godzinę, żeby pokazać jej co godne u nas obejrzanie.
Szczególnie podobala się [] prowadzona przy zakładzie wytwórnia
szafek chłodniczych. Nie do wiary, że stary wrodziły prawie w prze-
pływającej stoku rzeczki; budynek mieści kilka hal i zapewnia warunki
do przeprowadzenia wszystkich procesów niezbędnych do tego, żeby
ciężkie szklane rurki miały się w istnie całość. W tej chwili
przebiegające magazyny miały się przeróżnymi kolorami bombek, ale
jak niedługo rozpocznie się sezon ich sprzedaży i powędrują w świat.
Dostanie w świat, że pewna część produkcji szafek to produkcja
eksportowa. Bardzo ciekawym wytwórnią, ale jeżeli się to zdarzy
nabli; to chętnie. Nawet stary kolorowych szafek przypominają szafki
kaj, światła.

... Za godzinę odchodził pociąg []. Chciała jeszcze wiedzieć
jak się stało, że podobno przez rok mieszkał w Olstynie.

Wyjeżdżając do []. 7 lipca 1968 stanął na drodze zawo-
dowych placów []. Z łatwością na jaką wtedy tylko go było stać
zrezygnował z wyjazdu do kochanego lasu. Zgodzenie nie zgodzi-
ł się na towarzyszenie mu na odludziu. Spłynęło sporo lat zanim
zrozumiał jak wyrażał się na krajowy. Jeszcze nie potrafił
ocenić ile warta jest praca która się robi. Zresztą i on nie uważał

swego kroku na podziwianie. W każdym razie tak to rozumiałem, bo nie nalegał.

Na nasz ślub zjawił się pan K. I. z wianochką polnych kwiatów, własnej produkcji winem, miodem i podziękówką "Ty i twój dom". Prezent który ponadto dla nas przeznaczony z konieczności pozostał u niego, a był to róż paczek. Nie udało się jednak przekonać kółka paszportarskiego zrobić ze mnie paszportarza. Wskazywanie jego w tym kierunku naszego nie trafiły do celu. Gdyby teraz mogłatan niekiedy naprawić, zrobiłabym to - chociaż kto wie, no bo jak? Paszport nie mam.

Światnia mnie ze swoim synem dawno pan K. zaniósł, usobruszał się i prayszał. Ciotka K. zjechała przygotować poczęstunek. I. i K. i Kazimierz K., jeszcze panstwo K. i to już wszyscy goście weselni.

Rok mieszkaliliśmy w Oleszynie. Nie mieliśmy mieszkania, ale też nie odczuwaliśmy na razie niewygód sublokatorskiego mieszkania. Ciążyły nam na raty, każdy nowy zakup do nowego gospodarstwa, nawet coś ze sprzętów kuchennych, nieprzydatnych jeszcze wtedy do obiady jadaliśmy poza domem, czyli poza nie swoim pokoleniem.

Salomonie moje, ale spłacanie rat za meble też miało swój urok. Każda spłacona rata smiejała się sadzaniem i przybliżała możliwość nowego zakupu, a wszystko było potrzebne.

Wspomnienie kiedy w ciągu pierwszego miesiąca nie dostawałam zainteresowania do pracy. Chociaż nie było to aż tak wielką tragedią w naszej sytuacji, nie mogłam znaleźć bezczynności w obym świecie. Stała propozycja czytania, wreszcie nauki. Nic do mnie nie decydowało. Chociaż pracowałam. Zapropozowana praca w księgowości przyjąłam jak objawienie i nigdy chyba gorliwiej nie spełniałam obowiązków co zostało wkrótce ocenione. Dostałam podwyżkę i nie miałabym powodów do narzekania gdyż nie brak mieszkania. Ten dostawca

coraz bardziej. Pasa przekroczeni wynikający z działania współnego mieszkani, nieporozumienia, o które o wiele łatwiej niż to sobie wyobrażam, nie było gdzie pogospodarzyć, wypróbować uniejętności kulinarnej bardzo skromnej w tym czasie.

Z radością przyjęliśmy w 1963 r. propozycję pracy dla S. [redacted] w K. [redacted] i obiecane mieszkanie nabito przede wszystkim. Przejeżdżaliśmy do K. [redacted]. Kawa, zupełnie różna od poprzednich prac S. [redacted] bardziej zdrowa, wyczerpująca. Kłopot zaś w K. [redacted] tego samego zakładu. Zakład był nowo wybudowany, przeniesiony ze starego obiektu zakładu, którego statut zatwierdzono już w 46, a więc zakład z tradycjami. Teraz jako nowy nabierał rozmachu, zwiększono asortyment produkcji soki, zwiększono produkcję. Na ten właśnie, najtrudniejszy okres trafiliśmy.

Wielkimi było, ale mieliśmy przesic: swoje pierwsze mieszkanie. Nie widzieliśmy jego usterek i niedogód. Wzrost, że w ogóle było. W ciągu kilku lat nasza niezmiennie narodziła na niefortunny rok kłopot mieszkani, na to, że wejście do łazienki i WC prowadzi przez pokój. Starecki w domu na tył, który takie plany mieszkań zatwierdzili. Nie mieszkali wówczas w takich mieszkaniach. Na szczęście nie jesteśmy obco ze Stefanem ustoremi ożywionego życia towarzyskiego.

Nasi goście - to przesłanie I. [redacted], R. [redacted] - wybrany A. [redacted] i M. [redacted], czyli I. [redacted] z synem. Razem, ale od czasu do czasu odwiedza nas również już pani R. [redacted].

... To przez, że przepaść nas w udziale mieszkani na najwyższym to smaczny drogą piętrem. Po każdym sezonem smoleki, jak aplikacje na suficie pokoju i kuchni, stają się coraz większe i trwalsze. W łazience wygląda to gorzej. Nie wychodzą z mieszkania obfitej soko strawek nioba. Z coraz większą niecierpliwością czekamy na późniejsze mieszkanie.

Maj 1962

... Praypuszczenia moje okazały się słuszne. Była miała dziecko. Prosta i smaczna, więc byłoby to stwierdzenie w normalnych warunkach. Za razie jest to moja i tykająca tajemnica. Próbowałam dowiedzieć się u lekarza, co sądzi o mojej sytuacji. Cóż - jest tylko położnikiem. Nie potrafił, ale namni był dobrej myśli. Tylko jak opędzić się od tych słych. Szybkoją naszdzie. Co zrobię, jeżeli stanę się przynoszą niessosy.cia. Jeżeli przekonałam swemu dziecku w zpsw spuściznie choroby z całym ci, baram d, wigania jej przez sate życie. Szosogólnie przez to może bez taryfy ulgowej dla ludzi dotkniętych niessosy.ciem.

S [] jest szosogólny, a może ulaję. Cóż znacząłoby w tej chwili rozprawy na temat ewentualnego niessosy.cia. To on - przy- najmniej potrafi - jest dobrej myśli. Ani jedno słowo nie padło o tym co może się stać, a cokolwiek się stanie wiem, że w Stefie zawsze znajdę oparcie. To jest ta jedna jedyna moja dobra myśl.

I [] nadzwoniła zaraz po 7-sj. Czy to prawda, że moja mama oczekuje wnuczka? No - nie wiem, nie umogdałilidy jaszowe ptoi. Najwstajajene nacowneż siana krow. Nie uszczętraniad tego co dzieje się w środku. Nie wobec [] czy K [] ta uszka. Czu zawsze wobec mnie żywnie.

Mój stan wstuliza sensacje w ród znajomych i w pracy. Nie dzielę się. Po tych latach i wobec niewiadomej jaka ma uszka jest o czym mówić. W biurze rozmawialydy o problemach mialoidkich. O kłopotach jakie stwarza ich obecność w domu. Poza [] wszyscy znaje te sprawy z własnego doświadczenia. Pomagaly mi wybranié sobie, że na rok moje maledzstwo bzdzie stuxialo pierwsze kroki, wyciągalo rączki po różne przedmioty. Przerwała []. Trzećno sensowały, że nie naledy naszczużnyślad, smad projekty, narzenia. Nie nigdy nie wiadomo. Nie wiadomo, myślę o tym szybkoj niż przy- puszcza. Za duże o tym myślę.

1968

... Ostatniego dnia grudnia moje oczyma nie ujrzalo światła zimnego. Najbardziej, że ujrzalo je zdrowy, granatowy jak u wspaniałych niemieckich ociekni. A ja tego dnia podjąłem postanowienie: szkolnik wydarzy się w moim życiu, nigdy nie postawię się na leń. Otrzymałem największą wygraną jaka mogła mi się wydarzyć. Spokojnie czekać, nie na które od lat przeszedłem liczyć. Kwiaty i liaty z domu, z hiura. Pisałem liaty, które w innej sytuacji byłyby zapewne bardziej postępowe w wyrażeniu uczuć. Wtedy nie potrzebowałem i nie chciałem robić tego oglądaj. W końcu mnie nie naciskałem się jak człowiek z XX wieku szukający swoje nastroje.

Tego dnia u [] odbyła się kolacja ze Stefanem jako honorowym gościem. Byli []

Nawet skłóconej troch, że ona [], wzięła za jej zainteresowanie się, młoda postawiła list z najdosłowniejmi życzeniami, żeby i jej dane było przetrwać to, co było teraz moim udziałem, bo jakkolwiek poprzedziliby to przykrości - warto to przetrwać.

Wiedziałem, że może niechcąc to było przede wszystkim do darcia czekającej dziewczyny [], jednak na moje uspokojenie nie wymagałem więcej. Od praktycznej [] nadała mi listy ze wskazówkami odnośnie odprawy, oraz pełne wsparcie z jej strony. Wszystko to było bardzo przydatne.

Co trzy godziny spotykałem się z tymi dziewczynami w kuchni jak krowa mleka. Wychodziła tylko okryta, czarna kaptura - kochana kaptura.

Jeszcze ze szpitala napisałem list do ciotki [], czekała niecierpliwie na wiadomości. Napisałem coś czym dotychczas z nikim nie podzieliłem się. Potrzeba, być zdrową kobietą i osobą, który obarczył mnie zdrowym cięciem. Za dwa lata przyniemy sterania, aby jakieś były, jakieś były ludzie nikomu nie potrzebny ludzie znaleźć u nas dom. Napisałem celowo, aby uniknąć sobie nieuczciwego i nieuczciwego powrotu do pracy.

Niecham przez sobą, cztory miszycze wolne od pracy, a władnie
sto dzwiazdzia dni palnych obowiazkow po nasz brzegi. Wroczytam
w ory: pialaszek, suszok, garmuszkow. Kedy dzien rozpozynał się
wygotowywanie butelecek, oszka, przygotowywanie dietki niemowl-
cia. Pracojochale szty gorliwe i niezmiernie wykończanie tych
czynności spowodowało anemię i wyczerpanie.

Szłyta u lekarza i zaimilian nieco system, Pieluski - ten
przejawowiuw kolce a róby przestaly przestawiać nas, czasu jak to
tyto popuszczalo. Zrobiko ci: lezj. Nawet na czytanie ostatnio troche
czasa.

* poradni B lekarza ostrzegal; nawet najbardziej upragnione
i kuczane dziecko moze spowodowac zmniejszenie rodziow, jezeli nie
pozostawik przynajmniej osj ci dnia dla siebie.

Argumenty decydujacy raczej do B [redacted]. Od czasu do czasu wypro-
wial mnie "na koniki" do I [redacted].

Kwiecien 1949

Szłyta zima, szłyta wlosy, powstal wielki problem, Co z opieszka
nad A [redacted]? Od czasu bylo jasno, ze ktos z nas zrezygnuje z
pracy. Ja lub mama. Tylko ktora? I B [redacted] i mama byli na tym, bym
wrócila do pracy. Mam jak od jakiegos czasu narzekala na zmęczenie
po cialu gozminach wydzienych nad wyfarkami, to ile si, czuje w-
ród alodych. Nie tedy niada z ich strony jakies przykroci. Wro-
cienie sa uprzedzajaco grzesni; podaja szorbati, naszywy do lice-
nia, wyrywaja. Dlatego oczekabym rozstat się z pracą i z wrato-
nie, ze korzystać z przywilejow. Dla mnie to widome wyjcie, tylko
czy i dla mamy?

Zrobilyby krótki naradz przed ponizieniem decyzji, a ze przy-
woly władnie I [redacted] one wloszyły si; do rozmowy. Czy aby
mama nie podwija si; czy nie pozatuje tego porzucenia, kiedy on

ogół towarzystwa i wszystko musi zostać okasane na wyłączne towarzystwo emka.

Truczałam słysząc ich argumenty wysłuchane przeciw mnie, w obawie żeby nie trafiły do przekonania. Sama nie namawiałam, nie miałam odwagi. Nic mi nie przekonało. Zwierdziła, że z uradzenia jest domatarka, od decyzji nie odstępuje. Za dwa lata po osiągnięciu wieku emerytalnego otrzyma emeryturę i wtedy w ogóle będzie cudownie ustaliliśmy, że do tego ostatniego czasu będą opłacali świadczenia mamy, oraz poduszki, zaciągając na mieszkanie spółdzielców.

Zaczęłam podejrzewać, że urodziłam się pod złym gwiazdą.

... Systematycznie i świadomie przekraczałam przepisy porządkowe susząc pieluski na balkonie. Nie wiem jakiemu celowi służyć mogą te balkony nazywane przez posiadaczy stonessyngów, ładnych balkonów anbonami. Balkon - anbona - przeznaczony do późnocnej śniadania domu o powierzchni jednego metra kwadratowego - to wielkie dobrodziejstwo. Doceniłam go dopiero, kiedy również moja łazienka nieodolnie była posiadłością codziennych przepierzek. Aby nie razić oczu wrzniętych na estetykę, aureolą ścianki zasłoniłam folią. Z całym praniem wdrażam do pracy. Z przewożeniem bielizny jest najgorsze, ale gospodyni ze śródmieścia dawno nie miała codziennego zapachu wiatru i stoiska, jak to wyrażona na emerytach rozciągniętych między świrkami.

Od wielu lat pracuję w tym samym pokoju, na tym samym stanowisku, w tym samym składzie jak i zastalam. Pięć nas jest. Zapytamy się, poczujemy nawzajem, wiemy kiedy której należy ustąpić. "Ajac porównanie z lat ubiegłych i z opowiadań Iry czy Inki wiem, że nienajgorszej trafiam. Cenię to sobie, bo stosunki z pracy wiele dla mnie znaczą. Praca to jednak trzecia część życia.

Mały nowego szafa. Nowy pod każdą względem Nowy z naszymi dziećmi, na nowy dla niego stanowisku i bardzo miły. Niekiedy poculebna o nie opinia związku musi być prawdziwa, skoro powierzono

się mnie. Nose i opaliła się, zmieniła, wygrzała, podczas kiedy my
dłubałszy mokli w paździerznikowym deszczu. Ciessz się, bo wypoczniesz,
ale ciessz się i dlatego, że wczasy to są przecież nagrodą, wyróże-
nieniem. Daleko do października i choć przed nami całe długie oze-
kowane lato - niech szybko minie.

... Jeszcze do niedawna nie podejrzewałam, że przyjdzie mi w moim
wieku ciessz się ocenami a ciessz się, bo choć wyniki egzaminów
rewelacyjne nie są, ogólnie nie jest źle. Jeżeli wczasy pod uwagę
brak zdolności do nauk na które zdecydowałaś się, jest nawet może
nie dobrze. Dobra ocena z księgowości, to już sprawa ambicji. Sama
praca w księgowości do czegoś zobowiązuje. Jednie wyglądałaby w
pracy z poślednią oceną. Wyniki będą wszystkim wiadome, bo dy-
rekcja studium przesyła je do zakładów pracy.

Mieszkan w najniej ułamej dzielnicy miasta, właściwie to
nawet zupełnie niedobrej. Od razu po oddaniu do użytku, nowe jeszcze
osobniki budziły zainteresowania. Z kompleksem nowych spółdzielczych
budynków, który wyrósł nam dosłownie pod bokiem. Czysta, szeroka
ulica, trawniki, ogródek dla dzieci. Podobno organizuje się u nich
konkursy czystości mieszkań socjalnych. Jednie utrzymywane pralnie.

Sąmy obiecany parkiet. Plastikowa podłoga dawno odrobniła
postawienie. Czekały na kolejkę, chodziły słuchy, że w każdym domu
z tego powodu wybuchają kłótnie.

Sierniak 1972

Skarowatan małe lato. Dobrze licząc tylko dwa tygodnie, ale
mama pamięta o tym całe lato. To miły wyrostek - wczasy zazwyczaj wczasy
nad jeziorem, w domkach gdańskie - jak byłem przekonana - przez
pełne dwa tygodnie wypoczywaliśmy wsielnie. Mama dopiero w dniu
wyjazdu z entuzjazmem pakując walizki, zaczęła tulić się na ułki
spowodowane bezczynnością. Następnym razem lepiej się urządzić,
wielkie ze sobą przynajmniej maszyny do szycia. Skarowacie nie opusa-
ca małe widać, jeżeli ponaj taki powstał po wczasy, a nie przed.

Byłby ubaw, gdyby nasi wczasowi sąsiadzi słyszeli dźwięki
dziedź terkot maszyny. A wczasów są sakładowe, mamy się wczasowy,
przynajmniej z widzenia.

... Minione lato spędziliśmy jak przejeżdżając na mieszkaniec w kraju
jezior. Jak nigdy dotychczas, często wybieraliśmy się nad kanał
węgorzewski, lub jezioro Kianjao w pobliżu kanału. [REDAKT], świeżo
nagieszony posiadacz samochodu urządził nam te eskapady. Trasa była
zawsze ta sama, bo kółka motorowa, również nowy nabytek [REDAKT] ten
właśnie jest sakładowe. [REDAKT] niechętnie korzystał z przejazdów
po jeziorach, utracując, że warkot silnika "nie gra" su z cieżką
i urzekiem jezior. Wybierał kajak. Za to [REDAKT] przepada za kłódką tak
bardzo, że bywały nieporozumienia przy wysadzeniu go na ląd. Władni
z nad jeziora przywiózł kilka nieparlamentarnych słów. Oczywiście
zaprodukował się babci natychmiast po powrocie do domu wywołując
sgorzenie i pretensje babci do nas. Nie przyponiam, żebyśmy się
kiedykolwiek posługiwali takim słownikiem, ale nie próbowałam
usprawnić się. Liczyłam na to, że lateroń nasza szybko zapo-
ni, ale pamięć jak dotychczas - przynajmniej w tym wypadku - nie
zawodziła go.

Atmosfera w biurze od paru dni napięta w związku z nowym sys-
temem przemian. Przykre mi ze względu na [REDAKT], że grupy ze
strony poszkodowanych wyją się na dyrekcję. Widać jest trudno jest
zrozumieć, że chcąc wczasowy pracujemy po całym godzin, to równa
jest odpowiedzialność za te godziny pracy.

Jest wiadomość od [REDAKT] siostry, że wracają z urlopu wpadnie
z całą rodziną do nas. W związku z tym musimy zrobić szybko plan
z uwzględnieniem zakupów, załatwić dwa dni urlopu no i niestety
ekspresowe generalne porządki. Rysia jest wielką podantką, nie może
podpaść.

3, goście. "Traktujemy" ich potrawami wczesnymi. Jadłospis
dawno zaplanowaliśmy. Zadowoleni, albo utaję. Szczególnie zależy mi

na tym, żeby nie urazić podniebienia męża A. Jest to Błaska, wobec czego przyswyczałony do zupełnie innej kucyki. Tak czy inaczej "chłopskie litewski miłskiem twawo jeali" - i chwaliłi.

Wokazaliły gościen to co najciekawsze w naszym mieście. Zakątek, dwa kościoły w stylu gotyckim. Jeden z nich - nowy gotyk - posiada piękne, podobne jedno z niewielu w Polsce, kryształowe okna. Jeszcze pochwaliliły się: dziewięćdziesiąt przedsiębiorstw w mieście, co przy niecałym 20 tysiącach mieszkańców wygląda chyba imponująco. Wyliczanie ich zawsze sprawia przyjemność, bo jeżeli przeważa, to przynajmniej uprzemysłowiona. I to już wszystko, nie więcej ciekawego dla nich nie znajduję w tym małym mieście o zaniedbanych trawnikach i skwerkach. A ja kocham to miasto - podobno bez wiośni, bez kwiatów - bo tu zrealizowałam swoje marzenia. Jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej te najważniejsze - rodzinne.

Są dwa bilety na koncert z cyklu "wieczory na zanku" grają panie Wilkonirskie. Mała sala na zanku, półmrok, świeczniki na podłozie ustawione, nastrój. Pójdzie oczywiście mama. Małe i Drugi bilet zapropozuję B., ale sprawa raczej przesądzona, że pójdę ja - wiem z doświadczenia, że ilekroć są dwa bilety, natychmiast wyraża wielką ochotę na wieczór z A.

Lubię jesień w naszym mieście. Nie dlatego, że piękna i że tu taka nie często się zdarza. Dlatego, że "szusa" cukrownia. Przewidzę podobnie odosobniona w tym swoim upodobaniu, nie ujawniam go nawet, bo i powodów do radości niby brak. Przez ulicę ciągną w stronę cukrowni wozy pełne starannie poukładanych buraków. Przez pełne 3 miesiące miasto przesiąknięte niezbyt przyjemnym zapachem wyświeźców buraczanych, szczególnie nieprzyjemnym w dni deszczowe i mgliste. W powietrzu unosi się drobinek - chyba z koniń. Kilka dodatkowych syren w ciągu doby. I ja to lubię. Komu przyznać się, kiedy na to właśnie wszyscy polozą.

Łoataliły rodzinę statystyczną. Russ zakłed w ciągu pięciu

lat objęty będzie badaniami statystycznymi. 20 wylosowanych rodzin będzie rejestrowało swoje przychody i wydatki. Niełatwo jest przedstawicielce GUS namłonić niektóre rodziny do poddania się badaniom. Prosi, namawia. Ona rozumie, że wynagrodzenie 120 złotych kwartalnie jest nieproporcjonalnie niskie w stosunku do włożonej pracy, ale trzeba. Są przecież z tego jakieś korzyści. Zgadza się. Zgadza się. Książeczeki należy prowadzić bardzo dokładnie. Pani współpracująca z nami jest bardzo dyskretna.

Idziemy na występ zespołu estradowego do sali teatralno-kinowej, wybudowanej wspólnymi siłami przez WOP. Jest wprawdzie sala w odrestaurowanym zamku, niestety po ostatnich wyczynach mikrofoników mocno uderzenia, o imprezach tego rodzaju w zamku nie ma mowy. Ciekawa jest historia tego naszego zamku, a właściwie walka o wyremontowanie go. Ciekawe też ilu Kętrzyńiaków wie, lub pamięta o tym, że toczyła ją przez wiele lat 85 letnia w tej chwili pani doktor rodes z Leningradu. W 1945 sawierucha wojenna rzuciła ją do Kętrzyna, co okazało się wielkim pożytkiem dla tego miasta. Zaraz w pierwszym roku zorganizowała maleńkie muzeum sabytków Kętrzyna i okolic. Niewiele wtedy tego było. Znałam każdy drobiazg na pamięć, co nie przeszkadzało mi w odwiedzaniu muzeum przynajmniej raz w tygodniu. Koszyczynałam od wpiływania się do książki świadczących, albowiem posiadałam już jako tako sztukę picania. Ta czynność właśnie dawała mi największą satysfakcję.